Rocznik II. Kraków 1-go kwietnia 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 7.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Alleluja!

Alleluja! — słońce wstaje!
Pierzchną nocne cienie,
W nieskończonych wyżyn kraje
Mknie weselne pienie:

«Alleluja! — Alleluja!
Na wieczyste trwanie,
Wesoły nam dziś dzień nastał
Przez Twe Zmartwychwstanie!»

Alleluja! — dzionek świta.
Ciesz się wierny ludu!
Jak wiosenny kwiat wykwita
Wielka Łaska Cudu!

Oto Mocarz niezrównany!
Drżą piekielne pęta.
Budzi życie, koi rany
Wiara Ojców święta!

W górę serca! Raźno, żywo,
W radości uścisku!
Oto Zbawca — będzie żniwo,
Owoc pracy blisko. —

Alleluja! Grajcie dzwony!
I wy ptasząt chóry!
Zmartwychwstał Bóg wcielony,
Pierzchną nocy chmury.

Reguły dobrego wychowania dzieci.

Jedną z głównych przyczyn słusznych i częstych narzekań rodziców na niedobre dzieci, jest brak dobrego wychowania.

Jak każda roślina potrzebuje, ażeby ogrodnik nad nią czuwał, aby miała odpowiednią ilość wilgoci, — potrzebuje pewnej swobody, aby róść mogła, ale bardziej jeszcze potrzebuje podpory, naginania, aby krzywo nie urosła, tak są pewne reguły i przepisy, które koniecznie trzeba zachować, aby dzieci należycie wzrastały i wychowywały się na dobrych synów swych rodziców, swej Ojczyzny i Kościoła świętego. Najszlachetniejsze drzewo zdziczeje i wyrodzi się, jeżeli nie będzie miało odpowiedniej opieki, tak wyrodzić się musi dziecko najzacniejszych rodziców, nie wychowa się dobrze, jeżeli będzie samemu sobie zostawione, zwłaszcza w pierwszych latach dzieciństwa swego.

Rodzice nie powinni dzieciom nigdy rozkazywać tego, czego sami nie robią, a zwłaszcza z wielką troskliwością powinni się starać o jak najlepsze wychowanie pierwszego dziecka, aby ono było później wzorem dla innych.

Od każdego dziecka niech rodzice żądają wcześnie ścisłego posłuszeństwa. Zapóźno jest żądać posłuszeństwa od dziecka wtedy, gdy ono się nauczyło czynić własną wolę, napróżno i wtedy, gdy przyszło do rozumu i poznaje, że źle czyni, gdy swych rodziców nie słucha. Dziecko bowiem powinno nawyknąć do natychmiastowego posłuszeń-

stwa pierwej, nim do rozumu przyszło, wówczas nie będzie czuło jarzma posłuszeństwa i w późniejszych latach.

Rodzice powinni kochać szczerze wszystkie dzieci swoje, ale miłość niech im w ten sposób okazują, aby ich do bojaźni i uszanowania względem siebie pobudzić. Dziecko powinno widzieć w ojcu i matce istotę wyższą, którą po Bogu najbardziej czcić i szanować powinno. Źle więc robią rodzice, gdy bawiąc się z dziećmi pozwalają im na pewne oznaki nieuszanowania, gdy dopuszczają, aby je ich dziecko w żarcie uderzyło.

Nie należy cierpieć grymasów ani sprzeciwiania się od dziecka. Dziecko, skoro spostrzega, że mu inni ustępują, łatwo się nauczy samowoli i uporu, których to błędów później trudno się pozbędzie.

Nader ważną regułą przy wychowaniu dziatek jest, aby rodzice w ich obecność jednego byli zdania. Dziecko, które zostało ukarane od ojca, nie powinno się nigdy skarżyć przed matką, jakoby kara jego była za ostra lub niesprawiedliwa; ojciec nie powinien nigdy wobec dziecka ganić postępowania matki; inaczej wkrótce ono ojca i matkę szanować przestanie.

Należy wychować dzieci do pracy i starać się o ich zdrowie. Wcześnie potrzeba dzieci zaprawiać do pracy. Mierna praca zarówno służy do rozwinięcia rozumu, jak i do zdrowego rozwoju sił; przeciwnie ustawiczna zabawa nudzi dzieci i rozbudza w nich wstręt do każdej pracy.

Najważniejszą atoli regułą dobrego wychowania dziatek jest otwarte wyznawanie wszechmocy, potęgi i opatrzności Boga nad nami. Dziecko powinno się wcześnie dowiedzieć o istnieniu Boga, którego jest stworzeniem, powinno się nauczyć oddawać cześć temu Bogu, zanim go jakkolwiek rozumem pojąć zdoła; a zwłaszcza powinno często słyszeć od rodziców swoich, że wszystko dobre, co mamy na tym świecie, mamy z rąk Jego dobrotliwych i ojcowskich, że Bóg za dobre czyny hojnie nagradza, a srogo karze za grzechy.

Te święte prawdy łatwiej się czepiają serca dziecięcia, niż się to pospolicie ludziom wydaje, bo łaska Ducha św., którą dziecię przy Chrzcie św. odebrało, cudownie oświeca jego umysł i serce do miłości Bożej zagrzewa; ale jeśli

dziecię nauczyło się źle robić, zanim do rozumu przyszło, wówczas złe nałogi jego przyćmiewają i ubezwładniają w niem działanie łaski Bożej, staje się niechętnem do dobrego, a do złego lgnie całym ciężarem rozbudzonych namiętności swoich.

Ojcze i matko, którzy chcecie dobrze wychować dzieci wasze, uważcie dobrze, jak się w domu waszym te reguły zachowują, abyście w starości płakać nie musieli na złe dzieci wasze, a bardziej jeszcze, byście przez niedbałe wychowanie dzieci waszych, nie stali się przyczyną ich własnego potępienia wiecznego.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

Julianna Linkowa była to bardzo zacna niewiasta, rodowita Litwinka, kochająca swoją Ojczyznę gorąco. Lecz mieszkając nad granicą Prus, przy starszej siostrze Ginwiłłowej, poznała w jej domu szlachetnego Linka [1]), pokochała go i wyszła za niego.

Młody Prusak, mąż Julianny, wywodził ród swój od sławnego owego Linka, wodza pogańskich Prusaków, który, walcząc z Krzyżakami w obronie rodzinnej ziemi, poległ bohaterską śmiercią w roku 1272. To też Julianna, dumna z rodu mężowskiego, kochając go niezmiernie, nie wahała się porzucić Ojczyzny, przenieść do Prus, gdzie Linko trzymał spory kawał ziemi od Krzyżaków i miał spółkę handlową w Toruniu.

Linko, jak wszyscy zresztą rodowici Prusacy, nienawidził Krzyżaków z całej duszy, a jednak z miłości dla rodzinnej ziemi nie opuścił Prus do śmierci, znosząc z odwagą i wytrwałością niesłychany ucisk i srogie prześladowania ze strony zakonu.

[1]) Prusacy pogańscy byli pokrewnym ludem Litwinów; prześladowani i tępieni przez Krzyżaków, uchodzili często na Litwę, na której zresztą, jako blizcy sąsiedzi, bywali.

Julianna, po śmierci męża, zaniemogła z wielkiej żałości, a czując się bardzo słabą, sądziła, że i ona pójdzie wnet za ukochanym. Wezwała wtedy co prędzej Sońkę, jedyne dziecko po siostrze, wychowane na dworze wielkiej księżnej litewskiej, Anny.

Jednakże miłość Sońki, troskliwe jej starania około chorej przywróciły siły i zdrowie rozbolałej i tęskniącej za zmarłym mężem wdowie. Nie mając własnych dzieci, ani żadnej bliższej rodziny w Prusiech, umyśliła Linkowa przenieć się wraz z Sońką do jej dziedzictwa, do rodzinnych Ginwiłłek, na Litwę. Lecz wybuchła wojna zaskoczyła Juliannę przed ukończeniem interesów majątkowych; musiała wyjazd swój opóźnić i zostać tymczasem w Prusach.

Dziś cały dzień przepędziła Linkowa z Sońką na modlitwie, prosząc Boga o zwycięstwo dla polskiego rycerstwa, dla słusznej sprawy tak ciężko krzywdzonej przez Krzyżaków Ojczyzny. Odgłosy bitwy, straszny huk dział dochodził aż do ich cichego ustronia, budząc na przemiany nadzieję i zwątpienie.

To też wieść o zwycięstwie, jaką przynieśli pierzchający z pola bitwy Krzyżacy, stary zakonnik i Fryc, napełniła serce zacnej kobiety niewymowną radością.

Teraz zaś, wyprawiwszy Sońkę do jej pokoju, weszła ze starym sługą siostry, Jawnutą, który swoją młodą panią przywiózł do Prus, do alkierza, gdzie pozostała dość długo; następnie zaprosiła swoich gości do stołu, a po wieczerzy długo w noc rozmawiała z Ottonem, Frycem i Jawnutą; dopiero nad ranem udała się na spoczynek.

Rana Henryka nie była niebezpieczną, tylko utrata krwi powodowała zemdlenie, to też troskliwie pielęgnowany młody rycerz wnet odzyskał przytomność i siły, a w cztery tygodnie później był zdrów zupełnie.

Pewnego dnia, już w sierpniu, siedział stary Otton w cienistym ogrodzie wdowy Linkowej i rozmawiał z Henrykiem.

— Jakże się dziś czujesz? — pytał zakonnik z ojcowską troskliwością młodzieńca.

— O! jak najlepiej, stryju!... Aż za dobrze nawet...

— Aż za dobrze, stryju?! — powtórzył zdziwiony starzec. — Jak to rozumiesz?

— Oto tak, że chciałbym być jeszcze chory, a przynajmniej nie tak bardzo zdrowy, jak, niestety, jestem, abym dłużej mógł pozostać w domu tej zacnej niewiasty, w towarzystwie tego słodkiego dziecka, Sońki.

— Hm! Także ci tu się podoba, synu?

— Czy mi się podoba? Ale któżby nie chciał pozostać, choćby na zawsze, w tem cichem ustroniu! Jakby przy kochającej matce i siostrze... gdzie panuje miłość i cnota, gdzie nam tyle dobroci okazano...

— Prawda! Takiego domu nie spotkałem jeszcze w życiu — mówił w zamyśleniu zakonnik, a Henryk podchwycił zaraz gorąco:

— To widzicie, stryju, że i wam się tu podobało. A cóż dopiero ja mam mówić, który nigdy w życiu nie zaznałem pieszczoty matki, ani słodyczy rodzinnego domu? Przytem jest jeszcze rzecz jedna... jesteśmy tu jak na urlopie... brzemię życia zostaje, jakby w zawieszeniu... Chciałbym, aby się przeciągło długo... bardzo długo...

— Ha! Więc to i tobie, Henryku, tak ciężko na duszy?! Ja myślałem, iż tylko mnie starość tak przytłacza i nieznośnem czyni nasze położenie...

— No, jest też ono takie, że już chyba gorsze być nie może... Nie żyć dziś Krzyżakom na świecie! Do zakonu nie mamy po co wracać...

— Ach! niestety! nie mamy! — wybuchnął zakonnik z głębokim żalem. — Cóż to za strasznych dożyliśmy dni! Ja ich się, i nie ja sam, dawno lękam, ale przecie miałem promyk nadziei, że się moje obawy niezupełnie ziszczą... Tymczasem nieszczęścia nasze przeszły wszystko, czego się lękałem.

— Dla mnie zaś są to pioruny, które spadły na zakon z pogodnego nieba. Nie chcę o nich myśleć.

— Słychanaż to rzecz w dziejach, co się teraz u nas dzieje? Całe Prusy wyparły się Krzyżaków: wszystkie miasta, zamki, wioski, osady na wyścigi poddają się z radością królowi polskiemu, błogosławiąc ten dzień krwawy, w którym się pozbyli swoich ciemiężców. Czemuż moje stare oczy muszą patrzeć na te okropności! — jęknął biedny starzec i twarz ukrył w dłoniach.

Henryk siedział zasępiony, milcząc; nie bronił on teraz, jak niegdyś Krzyżaków. I on przejrzał, zrozumiał, jakim tyranem musiał być zakon dla swoich podwładnych, gdy go się tak wszyscy lekkiem sercem wyparli. Widział to jasno i groza go przejmowała.

Długo panowało milczenie, aż gdy Otton opanował gwałtowny bybuch żalu i uspokoił się, ozwał się młodzieniec:

— Do zakonu już nie wrócę... Nie złożyłem jeszcze ślubów, byłem dopiero w nowicyacie, wolno mi iść, gdzie zechcę, bo właściwie do zakonu nie należę, Krzyżakiem nie jestem. Ale nie chciałbym się rozłączyć z wami, stryju kochany! Tak mi bolesno o tem myśleć...

— Poczciwy chłopcze! Niech ci Bóg zapłaci twoje przywiązanie do mnie! — rzekł zakonnik, całując Henryka i uśmiechając się trochę smutnie; snać różne sprzeczne myśli i uczucia opanowały staruszka. Ale wnet zaczął znowu mówić:

— I ja nie wrócę już do zakonu, który ściągnął na siebie taki gniew Boży; z Krzyżakami nie chcę nic mieć wspólnego... i to nietylko ja; słyszę, że męskie i żeńskie zgromadzenie zakonne, księża i świeccy, wszyscy się ich wypierają, przechodząc na stronę króla Jagiełły. O mnie im zresztą pewnie nie chodzi. Stary jestem, na nic nie przydatny, już tylko szeptać pacierze potrafię... Osiądę w jakim klasztorze i tam w pokucie a modlitwie przepędzę resztę dni, jakich mi jeszcze Bóg użyczy.

— Jać mnichem nie zostanę, wolę być rycerzem; serce mi się do rycerskich spraw śmieje — mówił Henryk. — Chciałym iść na dwór jakiego księcia... Wy, stryju, moglibyście osiąść w tem samem mieście i tak bylibyśmy znowu blizko siebie. Co mówicie na to, stryju? Jak wam się ten zamiar widzi?

Otton się uśmiechnął i mruknął:

— Będziesz ty za chwilę inaczej śpiewał... już się nie będziesz na książęcą służbę wybierał! a głośno spytał, nie odpowiadając na pytanie Hendryka:

— Przypominasz ty sobie, mój synu, naszą rozmowę, gdyś to wrócił z twej pierwszej wyprawy na wojnę, ze spalonej Bydgoszczy?

— O! pamiętam doskonale...

— Więc pamiętasz pewnie, jak ci mówiłem, że ja i mój brat, August, uważaliśmy cię zawsze za Niemca?

— Tak jest, i to pamiętam.

— Otóż wiedz, że myliliśmy się obydwaj...

Henryk zerwał się z ławy.

— Co mówicie, stryju? -- zakrzyknął. — Czy to być może? Skąd dziś wiecie, że tak nie jest? od kiedy wiecie, żem nie Niemiec?

— Od czterech tygodni... odkąd przybyliśmy do domu Linkowej...

— Ale jeślim nie Niemiec, to kimże jestem? Wiecie i to?

— Wiem! A jakże! Nie mówiłem ci nic dotąd, obawiając się wzruszenia dla chorego; lecz dziś, kiedy czujesz się «aż za dobrze»...

— Ach! stryju, nie żartujcie! Jeśli wiecie, kto jestem, mówcie na Boga! Może i rodzinę moją znacie?

(Dokończenie nastąpi).

Złote myśli i zdania.

Mądry przyjmuje radę, głupi nią pogardza i po tem poznać go można.

Klementyna Hofmanowa.

Jeśli chcesz miłość zyskać u swego narodu,
To poświęć się dla dobra Ojczyzny za młodu.

To tylko dzieło (książka) warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.

Adam Mickiewicz.

Niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza.

Ks. Piotr Skarga.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Kościół Wniebowstąpienia Pańskiego uległ wspólnemu losowi wszystkich prawie świątyń; został zburzony w czasie zawichrzeń wojennych przez króla perskiego Chosroesa II. (614 roku). Patryarcha jerozolimski, Modestus, odbudował go z gruzów; Karol Wielki umieścił przy nim pod koniec VIII. wieku Benedyktynów, aby tu Panu na chwałę śpiewali psalmy i modlitwy zakonne. Sułtan egipski Hakem zburzył go ponownie XI. wieku, a Krzyżowcy, po zdobyciu Ziemi świętej, wznieśli z fundamentów nowy piękny ośmioboczny kościół, mający 34 metrów średnicy, a 100 metrów w obwodzie. Lecz i ten długo nie istniał. Kiedy Jerozolima dostała się pod panowanie tureckie (1187 roku) zburzono go, a na jego miejscu postawiono mały, ośmioboczny meczet z kopułą, który dotychczas isnieje. Sciany jego nagie, w ogóle jest on bardzo zaniedbanym; mało także światła wchodzi do jego wnętrza, gdyż w ścianie niema żadnych okien, a cztery małe okienka umieszczono w górze poniżej kopuły. Na szczególniejszą uwagę zasługuje prawie w środku posadzki meczetu na nieco zczerniałym za kratą umieszczonym kamieniu niewyraźny ślad lewej stopy Zbawiciela. Zapewne jest on niewyraźnym i zużytym wskutek licznych dotykań, całowań pielgrzymów, jak też pocieraniem koronek, medalików, krzyżyków i różnych dewocyonaliów. Z położenia śladu stopy Zbawiciela wnioskując poznajemy, że Pan Jezus wsępując do nieba, zwróconym był twarzą ku północnemu zachodowi, w stronę Europy, jakoby i jej chciał udzielić swego błogosławieństwa i pożegnania. Dawniej znajdował się tu ślad i prawej stopy Zbawiciela, lecz Tuzcy przenieśli go podobno połowie XVII. wieku do meczetu El-Aksa, gdyż utrzymują, że to ślad ich proroka, Mahometa, który także miał z Góry Oliwnej do nieba wsiąpić.

Meczet Wniebowstąpienia otaczają mury, rodzaj podwórza zamkniętego; widać na nich jeszcze ślady dawnego kościoła, zbudwanego przez Krzyżowców. Zabudowania kla-

sztorne zamieszkują obecnie derwisze tureccy. Jednemu z nich powierzono opiekę nad meczetem i jego pamiątką; za niewielką opłatą otwiera on drzwi i wprowadza do wnętrza meczetu pielgrzyma.

Uroczyście obchodzą OO. Franciszkanie i chrześcijanie jerozolimscy święto Wniebowstąpienia Pańskiego na Górze Oliwnej. Turcy odstępują im wtedy wspomnianego meczetu, którzy pobożni zakonnicy odświetnie przyozdabiają: ściany w czerwone sukno i dywany, ślad stopy Zbbawiciela oświecają światłem i stawiają prowizoryczne ołtarze. W wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego odrawiają OO. Franciszkanie uroczyste nieszpory, w nocy śpiewają pacierze kapłańskie (Matutinum), a w czas rano odprawiają Msze święte. Po Sumie prowadzą procesyę na wzgórze północne «Mężowie Galilejscy» *(Vivi Galilei)*.

Podobno z świętem kościelnem Wniebowstąpienia Pańskiego łączy się i uroczystość ludowa, w której biorą udział nietylko katolicy, lecz i Grecy, Armeńczycy, a nawet i Turcy. Przypomina nam to w jaskrawy sposób nasze odpusty z kramami i zabawami; dobra okazya do zabawienia i rozweselenia się ludu wiejskiego.

Piękny i rozległy roztacza się widok z Góry Oliwnej na Jerozolimę i jej okolicę. Widzimy stąd dokładnie gmachy miasta, świątynie, meczety, minarety, a w dali roztaczają się przed nami liczne, gołe wzgórza i białoszare góry skaliste, między nimi doliny i równiny, jak równina Jerycho Jordanu, a gdzieniegdzie wioski, klasztory, ruiny. Możnaby tu z Góry Oliwnej długo przypatrywać się okolicy i marzyć nad minioną, a tak smutną przeszłością tego kraju!...

Z jednego miejsca dostrzegamy między górami Morze Martwe, choć różnica w położeniu wynosi 1.200 metrów (Góra Oliwna ma 808 metrów wysokości nad poziom morza, a Morze Martwe leży 400 metrów niżej poziomu). Wskutek przejrzystego i cienkiego powietrza i wskutek położenia gór (perspektywy) morze, to tak łudząco blisko się przedstawia, że możnaby przypuścić, iż jest oddalone tylko na kilka set metrów i za jednę lub dwie godziny można do niego pieszo dojść. Tymczasem jest ono odległem cztery mile i potrzeba 7 do 8 godzin konno jechać, żeby do jego brzegów dotrzeć.

Opowiadali nam o pewnym pielgrzymie, który przed kilku laty zwiedzał Ziemię świętą i z tego właśnie miejsca przypatrywał się Morzu Martwemu, ciekawością zdjęty, postanowił się pieszo do niego wybrać. W rzeczy samej, nikomu nic nie mówiąc, udał się w drogę. Tymczasem idzie i idzie, traci z oczu widok morza. Wielkie zmęczenie wskutek upałów i nierównej, górzystej drogi poczynając coraz więcej na niego działać, upada wreszcie na ziemię omdlały, bez zmysłów... Byłby prawdopodobnie swój zamiar oglądania morza Martwego z bliska życiem przypłacił, gdyby go nie byli spotkali Beduini, otrzeźwili go i do Jerozolimy dostawili.

W południowej stronie od meczetu Wniebowstąpienia Pańskiego są resztki klasztoru, zamieszkałego niegdyś przez OO. Augustyanów, pokazuje tam grotę św. Pelagii, pokutnicy; w tem miejscu została i po śmierci pogrzebioną.

Wracając ze szczytu góry Wniebowstąpienia przechodziliśmy obok brudnej tureckiej wioski Zeitun. Na wschodniej stronie góry znajduje się cerkiew rosyjska z cybulastemi. pozłacanemi kopułami wraz z budynkami. Obok cerkwi wznosi się wysoka wieża (na 63 metry), składająca się z 6 piątr; na jej szczyt prowadzą żelazne, kręcone schody mające 214 stopni. Stąd podobno jak ze szczytu Wniebowstąpienia roztacza się wspaniały i rozległy widok na sąsiednie okolice. Dla braku czasu i wielkiego zmęczenia nie byliśmy na tej wieży; przypatrywaliśmy się jej z dala.

W pobliżu Góry Oliwnej znajduje się miejsce dawnej Betanii i Betfage; wspomnimy o ich pamiątkach pokrótce.

XIII. BETANIA i BETFAGE.

1. Betania.

Na południowo-wschodnim stoku Góry Oliwnej, w zagłębieniu, w odległości niespełna 3 kilometrów («15 stadiów» — Jo. 11, 18) czyli trzy czwarte godziny drogi od Jerozolimy leży, wsławiona pobytem i cudami Zbawiciela dawna Betania. Miejscowość ta znajduje się na ustroniu, w zaciszu, zdala od gwaru miasta. Tu stał niegdyś dom Łazarza i sióstr jego Maryi Magdaleny i Marty. Łazarz był przyjacielem Pana Jezusa, dlatego też Zbawiciel często po

pracy i całodziennej nauce, po uciążliwych misyjnych pochodach w Ziemi żydowskiej, szukał spokoju i odpoczynku w jego domu. Lecz i tu głosił Pan Jezus słowa zbawienia i pociechy... Wtedy zazwyczaj Marya Magdalena (już po swem nawróceniu) «siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego» (Łk. 10, 39), a jej siostra Marta starała się o jak najgodniejsze przyjęcie i ugoszczenie Pana Jezusa. Razu pewnego użalała się przed Zbawicielem na bezbożną bezczynność siostry i prosiła Go, żeby jej nakazał pomagać. Wypowiedział wtedy Zbawiciel te pamiętne słowa: «Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba, Marya najlepszą cząstkę obrała». (Łk. 10, 41).

Z wielką ufnością udawały się siostry Łazarza w swych potrzebach do Pana Jezusa, widzimy to ze słów, jakie do Niego przesłały, gdy ich brat zachorował: «Panie, oto którego miłujesz, choruje». (J. 11, 3). W tych słowach zawiera się prośba i wielka ufność w pomoc Zbawiciela. Pan Jezus nauczał wówczas w odległej okolicy za Jordanem, bawił jeszcze na tem miejscu dwa dni i zanim wrócił do Betanii Łazarz umarł, leżał już czwarty dzień w grobie. Gdy Marta się dowiedziała, że Jezus nadchodzi wyszła na Jego spotkanie mówiąc: «Panie, gdybyś tu był, nie umarłby był brat mój» (Jo. 11, 21). Przybyła i Marya Magdalena, padła na kolana przed Panem Jezusem i powtórzyła tę samą prośbę. Zbawiciel widząc ją płaczącą i żydów także płaczących sam się wzruszył i również zapłakał nad śmiercią swego przyjaciela: «i zapłakał Jezus» — mówi Ewangelia święta (Jo. 11, 35). Jakie dobre i czułe Serce Pana Jezusa!... Gdy przyprowadzono do grobowca Zbawiciela, kazał odsunąć, modlił się do Ojca swego niebieskiego i rzekł głosem wielkim: «Łazarzu wynijdź z grobu». I natychmiast powstał Łazarz; a wielu, którzy ten wielki cud ujrzeli, uwierzyło w Pana Jezusa.

Przytoczyłem umyślnie ten piękny a rzewny ustęp z Ewangeli świętej o Wskrzeszeniu Łazarza, żebyśmy lepiej zrozumieli i zapamiętali sobie te pamiątki w Betanii. Widzimy także z tego zdarzenia, że Pan Jezus dopuścił umrzeć potem przyjacielowi Łazarzowi, nie uzdrowił chorego,

zasmucił przez jego śmierć siostry, choś jego kochał (Jo. 11, 5) ale z tego smutku i cierpienia miał wyjść większa chwała Boża i pożytek, zbawienie dusz ludzkich. W podobnym celu i na nas często Bóg dopuszcza krzyże i cierpienia!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najpotrzebniejszą potrawą.

Wiele jest bardzo warunków, od których zawisło życie i zdrowie człowieka. Jednakże jeden z nich najważniejszy, a jest nim — powietrze. To najpotrzebniejsza potrawa dla życia i zdrowia ludzkiego. Bez jedzenia zwykłych pokarmów wytrzyma człowiek jakiś czas, nawet kilkanaście dni, ale bez powietrza ani ćwierć godziny. A co ciekawsze, że właśnie tego pokarmu potrzebuje człowiek bardzo dużo. Za każdym bowiem oddechem wciągamy w siebie pół kwarty powietrza. A że oddechów robi człowiek zdrowy na minutę 16 do 17, a więc na jedną minutę potrzebujemy około 8 kwart powietrza, czyli na godzinę około 500 kwart. Jest to ogromna ilość!

Mądrość Boża urządziła już tak ten świat, że powietrza jest dosyć, nie brakuje go ludziom nigdy. Tylko, że nie wszyscy ludzie mogą i chcą korzystać z tego dobrodziejstwa.

Lud wiejski, co prawda, przez całe lato rozkoszuje się i zażywa powietrza poddostatkiem i dlatego właśnie, choć pracuje ciężko i nie najlepiej się odżywia, mimo to zdrów i czerstwy. Za to w zimie stosunek ten pogarsza się bardzo. Ludzie, zmuszeni pozostać w domu w czterech ścianach ciasnej izby, mało mają powietrza i stąd, choć mniej wtedy pracują, a pożywienie mają i lepsze i obfitsze, zdrowie jednak u nich gorsze, wygląd marniejszy. Zwłaszcza kobiety wiejskie i dzieci, które w zimie przeważnie pozostają w domu, wyglądają, jakby po ciężkiej chorobie, blade, mizerne, wynędzniałe. Przyczyną — brak powietrza.

Jakże to może powietrza w izbie zabraknąć? przecież go ludzie nie jedzą, a choć go co prawda wdychają, to go też zaraz i wydechują. Otóż właśnie, że ludzie powietrze —

jedzą. Człowiek, wdychając powietrze, zatrzymuje z niego dla siebie części dobre, to jest tlen, a z oddechem oddaje części zużyte już, tak zwany kwas węglowy. W ciągu godziny wydechuje człowiek około 20 kwart kwasu węglowego. A kwas węgłowy, jest to gaz bardzo niedobry. Gdy go jest większa iloś, może sprowadzić śmierć. Im więcej tedy ludzi w izbie, tem prędzej przez oddychanie zabiorą z powietrza tlen, a wzamian wydechują tem większą ilość kwasu węglowego, który zatruwa resztę zdrowego powietrza.

Cóż więc na to poradzić! Koniecznie trzeba przewietrzać pomieszkanie. Raczej niech będzie w izbie zimniej, niżby miało być w niej powietrze zepsute. Niektóre gosposie boją się, broń Boże, otworzyć okna w zimie, a choćby tylko małej kwatery, to tłumaczą, że zimna dużo najdzie do izby. Pewnie, że zimno, to gość mniej pożądny, zwłaszcza, gdy opału brak, ale kto świeżego powietrza sobie skąpi, ten jest nieprzyjacielem swego zdrowia. Przed udaniem się na spoczynek wieczorem, koniecznie należy otworzyć okno, lub drzwi od iżby na chwilę, aby wpuścić świeżego powietza.

Lecz nietylko przez oddychanie ludzkie psuje się powietrze w izbie, — zatruwają je również wszelkie wyziewy, wszelki brud i nieczystości. Najbardziej zaś szkodliwie działają przedmioty cuchnące, a więc odchody kur, królików, wyziewy brudnej bielizny, naczyń, zgniła słoma w łożkach, w kołysce, odpadki jadła, surowe ziemniaki i t. d. Wszystko to usuwać należy z pomieszkania jak najstaranniej. Kto dba o czystość pomieszkania, ten dba o swoje zdrowie, a zdrowie to najwiękzy kapitał, największy majątek człowieka.

Z GOSPODARSTWA.

Oznaki mokrej łąki.

Najwidoczniejszą oznaką jest znany każdemu rolnikowi m e c h ł ą k o w y, który na suchych łąkach nigdy nie pokazuje; za to na mokrych tak bujnie się rozrasta, że jakby kożuchem, okrywa powierznie łąki. Z pod takiego kożucha mchu gdzieniegdzie tylko wyrasta cienka

łodyga jakiejś trawki, najczęściej kwaśnej turzycy. Nic więc dziwnego, że na łące takiej nie wiele można nakosić siana i to kiepskiego.

Poprawienie takiej łąki przedewszystkiem od osuszenia rozpocząć należy. Bo choćby się nam nawet po wierzchu wydawała suchą, to z pewnością w podglebiu ma ona zaskórną, stojącą wodę, której koniecznie odpływ ułatwić potrzeba. I święty Boże nie pomoże, tylko rów kopać trzeba, bo bez niego nie wieleby skutkowało i silne nawet bronowanie, posypanie popiołem, nawet i nawożenie wapnem lub marglem: bo wszystkie te ulepszenia dopiero po należytem odwodnieniu prawdziwie i w zupełności skutkować będą.

Również widoczną i bardzo pewną oznaką, że łąka cierpi od nadmiaru wilgoci, są wszystkie gatunki sitowia, które rosną także tylko na mokrych łąkach. Sitowia dają liche, niepożywne siano, niewarte więc dozwalać im rosnąć na łące, a bez osuszenia nigdyby się ich nie wygubiło.

Następnie skrzypy, jeżeli zbytnio na łące się rozrastają, to wskazują również na zbyt wielką mokrość łąki. Skrzyp w niektórych okolicach nazywają końskę chrzątką, bo konie jedzą go dosyć chętnie. Pożywienia jednak z niego bardzo mało, a bydłu to nawet szkodzi. Krowy tracą od niego mleko, dostają niestrawności, a często i silnej gorączki. Powiadają, że cielętom skrzypy nawet w ściółce szkodzą.

Karma treściwa dla osłabionych koni i źrebiąt.

Jeden z rolników belgijskich pisze, że w Belgii znany jest doskonały środek dla szybkiego wzmocnienia koni osłabionych wskutek przepracowania lub choroby. W lecie pomaga niewątpliwie najlepiej kilko-tygodniowy pobyt na pastwisku obok obfitego dodatku karmy treściwej. W zimie, jakoteż dla źrebiąt wogóle używają następującego środka, który pochodzi z Anglii, gdzie używają go przy wychowie koni pełnej krwi. Do dwóch litrów gniecionego owsa dodaje się litr otrąb pszennych i małą szklankę siemienia lnianego, oraz pół łyżki soli, wszystko

razem miesza się dobrze i polewa wrzącą wodą, albo też polewa się taką wodą najpierw owies i siemie lniane, a pote dopiero dodaje się porcyę otrąb i soli. Należy tylko uważać, ażeby ta cała mieszanina nie ochłódła zbyt prędko, najlepiej, żeby nastąpiło to w ciągu 4 do 5 godzin. Wody trzeba użyć tyle, żeby mieszanina nasyciła się nią, ale żeby woda nie odpływała. Podczas zaparzenia trzeba wszystko dobrze mieszać.

Warunkiem dobrej poprawy są czyste, możliwie drewniane naczynia i wrząca woda. Konie jedzą taką karmę bardzo chciwie i wynędzniałe przychodzą do siebie zadziwiająco prędko. Nie trzeba dawać dziennie więcej, jak jak tyle, ile wyżej podano, obok zwykłej paszy. Główną rzeczą jest codziennie świeże przyrządzenie tej karmy; na zapas nie da się ona sporządzić, gdyż drędko kwaśnieje. W Belgii używają chętnie tego środka także dla koni o złem uzębieniu.

Rozmaitości.

Jak długo żyją domowe zwierzęta? Jedno z pism rolniczych zagranicznych ciekawe wiadomości podaje o wieku zwierząt domowych.

Bydło dożyje do lat 30-tu. Koń i osioł nigdy dłużej, przy najlepszych warunkach życia, nad lat 35 nie żyją. Muł dochodzi do lat 60-ciu. Pies mający lat 20 do 25 jest osobliwością. Kot piętnastego roku życia nigdy nie przeżyje. Piętnaście lat życia jest także granicą dla życia owcy i kozy. Dziesięcioletni królik jest w przededniu swej śmierci; kura i indyczka nie żyją dłużej nad lat 12. Trzydziestoletnia gęś byłaby cudem. Wróbel może dożyć do 24, świnia nakoniec dożyje do lat 20-tu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.